

pustoszą, bom wyniesiony już nad ludzkie mrowie; bom jest z tych jeden, co majestat noszą śmiertelny w sercu, a świat myśli w głowie; bom ja nie pierwszy lepszy z ludzkiej trzody, ale duch z ognia, z kamienia i z wody.

Wszystkie żywioły mam w sobie i moce, wszystkie potęgi i potęg pragnienie — i tylko własna mnie wola zdruzgoce i tylko własne zabije cierpienie. Za życie ja sam Bogu odpowiadam. O, konwenansie miły... do nóg padam!

Pieśnią mi dzwonią jakaś nieskończoną wichry i lasy i łąki i pola. Słyszę, jak tętni wielkie świata łono, jak na niem płacze ludzkości niedola i cały bezmiar gra, śpiewa i dzwoni, a ja na harfie tej nie kładę dłoni.

Nie kładę dłoni — bom jest bóg znudzony, co na angielski *spleen* się rozchorował. Niech sobie nikną łązy, wonie i tony, niechaj się sypie, w gruz wszystko zapada, choćby pod moją wolą mogło ożyć: lecz jam znudzony bóg i nie chcę tworzyć.

W myśli mi czasem wstają setki tworów, w myśli mi czasem wstają cudów cudy, pełne harmonji, światła i kolorów, pełne poezji, baśnianej ułudy... Tylko im znak mój na czoła położyć... Lecz jam znudzony bóg i nie chcę tworzyć!

W duszy mej czasem są przecucia światów wyanielonych anielstwem kochania, deszcze z brylantów, zawieruchy z kwiatów, jakieś cudowne świętości zarania: tylko im bramy mej

woli otworzyć... Lecz jam znudzony bóg i nie chcę tworzyć!

O, Ty, co ciałem jeszcze stoisz przy mnie; lecz duchem już odeszła daleko, Tyś czuć powinna, że w tym skargi hymnie niema zuchwalstwa — lecz łąza pod powieką, taka pałaca, że gdy ona spłynie, wszystko się w gruzy zapadnie i zginie...

Do jednej tylko Tyś skarbiec komory zajrzała, Luba, choć wszystkie otwarte na Twe przyjęcie. Ale do tej pory nie wiem, czy jeszcze są widzenia warte, czy nietoperzy nie ma tam gromady, gdzie były skarby i nie syczą gady...

A jednak miałem skarbiec nieprzebrany. Lepiejby pewnie dla mnie w życiu było, gdybym miał tylko trzos dobrze wypchany, zdrowie, co z czerstwych policzków by biło, codziennie kawy z kożuszkami garnuszek, tytuł nadradcy i — okrągły brzuszec...

Gdybym na wolim karku miał kretyna głowę, co nigdy wgłupstwa się nie bawi i każdy dzień jednakowo zaczyna; której się nigdy żaden cud nie jawi; gdybym dwunożnem był się rodził zwierzem, co tęskni tylko za... złotym kołnierzem!

A mogłem, mogłem... Ano, nieprzyjemnie pomyśleć sobie, że i tak pomrzemy... Ja z konwenansu, a konwenans ze mnie nawzajem dziś się serdecznie śmiejemy. A Ty znów nie wiesz, co też z dwojga złego wybrać: konwenans — czy też służyć swego...

O, tak, już dzisiaj byłbym